

"W Lesie Przyjaźni"

autor: Gacek

Dawno temu, w czasach, gdy na świecie nie było jeszcze zazdrości, nienawiści i zachłanności, istniało niesamowite miejsce, zwane Lasem Przyjaźni. Gdybyście zastanawiali się, skąd wzięła się ta nazwa, to już śpieszę z wyjaśnieniami: otóż wszystkie zwierzęta, które tam mieszkały, były ze sobą zaprzyjaźnione. Całe dni spędzały wspólnie, bawiąc się, śmiejąc i troszcząc o siebie nawzajem. Nie przywiązywały uwagi do rzeczy, jakie posiadały, a dzieliły się wszystkim, co tylko miały. Żadne z nich nie uważało się za lepsze od drugiego, wszystkie były sobie równe i szanowały się wzajemnie. Nic więcej, prócz własnej obecności, nie było im potrzebne do szczęścia.

Pewnego słonecznego przedpołudnia zwierzęta, jak co dzień, bawiły się na skraju lasu nad brzegiem wielkiej rzeki. Sarenka Hania, najodważniejsza z całej grupy, co jakiś czas zerknęła w stronę rzeki, sprawdzając czujnie, czy któreś z małych zwierząt nie zbliży się za bardzo do jej wartkiego nurtu, ale maluchy śmiały się radośnie zabawiane przez niedźwiedzia Wojtka. Ten olbrzymi zwierz był najłagodniejszy z całego stada i uwielbiał spędzać czas z dziećmi, zapewniając, że je chroni. Hani zawsze wydawało się jednak, że w obliczu realnego zagrożenia jakie mogłoby się kiedyś pojawić, nie potrafiłby chyba nikogo skrzywdzić, był zbyt lękliwy. Co innego zając Felek. O tak! Ten to prawdziwy zawiadziak, troszkę nierozgarnięty, ale za to zawsze pierwszy, jeśli coś się działo lub trzeba było po coś pobiec. Był całkowitym przeciwieństwem lisa Franka, który tylko lubił spać i nie interesował się niczym dookoła. No prawie niczym, bo uwielbiał opowieści sowy Klary, które ta snuła całymi godzinami. Hania uważała, że były dla niego zbyt mądre i skomplikowane i podejrzewała, że właśnie dlatego Franek, słuchając ich, cały czas przysypia. No cóż.... nikt nie jest idealny. Ale Hania wiedziała, że lepszych i bardziej oddanych przyjaciół nie znalazłaby na całym świecie. Ponownie spojrzała zapobiegawczo w stronę rzeki i momentalnie zmrużyła oczy, bo poraził ją promień słońca, odbijający się od jakiegoś błyszczącego przedmiotu, który nurt rzeki wyrzucił na brzeg. Zaciekawiona podeszła tam. Przedmiot leżał wplątany w gałęzie i kawałki drewna, które rzeka wyrzuciła po ostatniej gwałtownej ulewie. Był nieduży, ale za to jaśniał blaskiem. Hania czuła, że dzieje się z nią coś dziwnego, kiedy na niego patrzyła, przyciągał ją do siebie jak magnes. Już miała go podnieść, gdy z tego dziwnego odrętwienia wyrwał ją głos Klary:

- Cóż tam znalazłaś, co to takiego?

- Nie mam pojęcia, Klaro, ale ten przedmiot ma jakąś dziwną moc. Kiedy patrzę na niego, nie liczy się nic innego.

- W takim razie wyrzucimy go z powrotem do rzeki, to nie może być nic dobrego- zawyrokowała Klara z charakterystyczną dla siebie pewnością w głosie. Nie zdążyły jednak niczego zrobić, gdy nadbiegła zaciekawiona reszta przyjaciół. Każdy chciał zobaczyć, coż takiego wyrzuciła rzeka. Zając Felek zwinnie oczyścił znalezisko z resztek gałęzi i szlamu i podniósł wysoko, by wszyscy mogli je zobaczyć. Wszystkie oczy wpatrywały się w precudną złotą koronę, lśniąca w blasku słońca. Żadne ze zwierząt nie mogło oderwać od niej wzroku. Nawet sowa, która przed chwilą chciała się jej pozbyć, teraz podobnie jak reszta przyjaciół, pragnęła jedynie mieć ją w swoim posiadaniu.

"W Lesie Przyjaźni"
autor: Gacek

- Oddaj ją mnie- powiedziała władcym głosem do Felka- ta korona mi się należy, bo jestem z was wszystkich najmądrzejsza.

- To ja ją znalazłam- zaprotestowała Hania - więc powinna należeć do mnie.

-Ale ja ją podniosłem, więc jest moja- Felek odruchowo przytulił koronę do piersi, bojąc się, by jej nie utracić.

- Powinna być moja, bo....- zaczął mówić Franek, ale nie dokończył, bo nagle rozległ się ryk tak donośny, że wypełnił cały las, płosząc ptaki ze wszystkich drzew. To ryczał niedźwiedź:

- Będzie moja, jestem największy z was wszystkich i to ja będę waszym królem- to mówiąc, zamachnął się i silnym pchnięciem przewrócił Felka, odbierając mu koronę, którą natychmiast założył sobie na głowę – od tego momentu rozkazuje wam słuchać mnie we wszystkim i służyć mi. Koniec marnotrawienia czasu na te głupie zabawy, zabierajcie się do pracy. Jestem królem, więc macie mi wybudować piękny i wielki pałac. Ozdóbcie go najpiękniejszymi przedmiotami, jakie macie w swoich domach i oddajcie mi swoje bogactwa. Od teraz jesteście moimi poddanymi, a kto będzie przeciw mnie spiskował lub mi się sprzeciwiał, zostanie surowo ukarany.

Zwierzęta patrzyły po sobie zdumione. Najdziwniejsze było to, że wcale już nie chciały korony, wiedziały, że jest zła i że zmieni ich życie, przecież już zmieniła ich przyjaciela.

- Ależ, Wojtku, tak nie można, przecież jesteśmy przyjaciółmi- wspólnie zaprotestowali Hania i Felek i od razu pożałowali swoich słów. Niedźwiedź doskoczył do nich, dysząc ciężko, rycząc i wyszczerzając wielkie zęby. Otworzył paszczę tak szeroko, że niemal cała głowa zajęcia się w niej zmieściła.

- Żadnego sprzeciwu, bo inaczej zginiecie oboje.

Ale nikt już nie myślała o żadnym sprzeciwie, przestraszone zwierzęta pierzchy każde w swoją stronę, a nazajutrz posłusznie przystąpiły do prac przy budowie królewskiego pałacu.

Las Przyjaźni zmienił się nie do poznania. Nie było już słychać rozlegającego się zewsząd śmiechu, nikt się z nikim nie spotykał i nie bawił. Zwierzęta tylko ciężko pracowały, a potem wracały do swoich domów, gdzie w samotności spędzały czas do wschodu słońca, oznaczającego początek kolejnego dnia pracy. Unikały się nawzajem, bojąc się, że niedźwiedź posądzi je o spisek i próbę odebrania korony. Pewnego ranka spotkały się przypadkiem w drodze do budowanego pałacu, ale cóż to za spotkanie... Hania i Felek uciekli jak najszybciej, bo od pamiętnego, bliskiego spotkania z niedźwiedziem, stali się najbardziej strachliwymi zwierzętami w lesie. Tylko sowa wciąż czuła się pewnie, bo wiedziała, że w powietrzu niedźwiedzie szpony jej nie osiągną. Siedziała więc na gałęzi, strosząc pióra, gdy Franek zapytał:

- Nie uważasz, że ta korona zniszczyła nasze życie? Odebrała nam przyjaciół, zabawę, przyjemności. Cóż nam zostało? Życ się nie chce w takim smutku. Tak bardzo tęsknie do dawnych czasów.

- Nie martw się mój przyjacielu- pocieszyła go Klara- wszystko na świecie przemija, nie tylko to, co dobre, ale i to, co złe. Jak to mówi stare zwierzęce porzekadło *Nawet jak jest złe, to trzeba widzieć świat w tężowych barwach i płynąć po spokojnych wodach życia*. Zobacysz, jeszcze i nasz los się odmieni. Znowu zaświeci słońce i wszyscy razem będziemy cieszyć się życiem.

"W Lesie Przyjaźni"

autor: Gacek

- Obyś miała rację- mruknął nie do końca przekonany lis. Biedny Franek, nie miał pojęcia, jak szybko słowa sowy okażą się prorocze. Gdy tylko dotarł do wzniesionej już bramy pałacu, od razu zauważył, że dziś panuje tu dziwne ożywienie. Oto przybył niedźwiedź, by ocenić postępy prac, więc wszyscy uwijali się jak mrówki, bojąc się narazić na jego gniew. Franek zamierzał zrobić to samo, ale nie zdążył, bo niedźwiedź już wypatrzył spóźnialskiego i rozjuszony, z furią ruszył w jego stronę krzycząc:

-Dlaczego się nie stosujesz do moich poleceń i opóźniasz budowę mojego pałacu? Robisz to specjalnie, jestem tego pewien! Ukarzę Cię przykładnie, żeby inni zobaczyli, że mają być punktualni, sumienni i stosować się do moich rozkazów.

Biedny lis, widząc rozjuszonego niedźwiedzia pędzącego wprost na, niego myślał, że to już koniec. Przed oczami stanęły mu najpiękniejsze chwile jego życia; te, które spędzał wspólnie ze swoimi bliskimi i przyjaciółmi, bawiąc się, spacerując i ciesząc każdą wspólnie spędzoną chwilą. Tak, to były najcudowniejsze momenty w jego życiu, teraz ich nie ma. A wszystko przez tę okropną koronę.

- Nie! Nie! – powziął w duchu decyzję- nie można się poddać. To wszystko może wrócić, znów będzie jak dawniej, trzeba się tylko pozbyć korony, to ona jest winna wszystkiemu, to ona zaślepiła Wojtkę, ona sprowadziła na ich las wszystkie nieszczęścia i smutek.

Franek, nie myśląc wiele, chwycił leżącą obok gałąź i gdy wściekły niedźwiedź zbliżył się do niego wystarczająco blisko, zamachnął się, strącając z jego głowy koronę. Ta upadła na wielki głaz, roztrzaskując się na kawałki. Wszyscy zamarli, a Franek z wrażenia nie mógł złapać powietrza, choć przypuszczał, że to może być jego ostatni oddech, bo teraz już na pewno Wojtek go zabije. Spojrzał po raz ostatni na dawnego przyjaciela ioniemiał. Niedźwiedź płakał. Nie był już tą rozwścieczoną bestią, która szarżowała na niego przed chwilą, tylko dawnym łagodnym i nieporadnym Wojtkiem.

- Przepraszam Cię- wyszeptał do Lisa – okazałeś się najsprytniejszym ze wszystkich zwierząt. Przepraszam was wszystkich- zwrócił się do niedawnych poddanych. – Ta korona mnie zaślepiła, mogłem myśleć tylko o niej, nie chciałem dostrzec tego, jak wiele krzywd wam wyrządziła, moi przyjaciele, jak wiele wam zabrała. Zaślepiło mnie bogactwo i władza, a straciłem z oczu to, co najważniejsze w życiu: waszą przyjaźń, zaufanie, nasze wspólne chwile, które dawały nam wszystkim tyle radości. To dzięki naszemu braterstwu byliśmy jednością, a ja to wszystko zepsułem.

- To nie twoja wina - jako pierwsza odezwała się sowa- to korona cię zmieniła. Ale już jej nie ma. Zły czas dla naszego lasu minął i wszystko będzie jak dawniej. Będzie nawet lepiej, bo wszyscy dzięki tej sytuacji zrozumieliśmy, co w życiu liczy się najbardziej.

Od tamtej pory życie w Lesie Przyjaźni wróciło do normy. Wraz ze zniknięciem korony zniknął strach, smutek i lęk. Znowu powróciła radość, śmiech i wolność, nie było już zniewolenia i przymusu. Tylko jedno się zmieniło, same zwierzęta, a zwłaszcza zawstydzony niedźwiedź, który nie mógł zapomnieć o tym, co zrobił i uciekł w gęstwiny ciemnego lasu. Czasem spotyka go tam sowa w nocnych ciemnościach, próbując nakłonić, by sobie wybaczył. Ale czy jej się kiedyś uda? Kto wie.....